

PROSTO Z MOSTU

MŁODZI... EKUMENIZM... BÓG...

NR 12
LUTY 2011



GREKOKATOLICY SA Z NAMI

DIES DOMINI



**EKUMENICZNY
TYDZIEŃ**

co nam się podoba w innych

GESTY LITURGICZNE

W CERKWI PRAWOSŁAWNEJ



Wyznaniach Chrześcijańskich



W NUMERZE:



Przedstawiciele Kościoła grekokatolickiego dotychczas do naszej gazety!.....4

Ekumeniczny tydzień.....7

„Ks. Draguła:” Kościół musi być wierny samemu sobie.....9

Ekumeniczne kolędowanie.....13

Przygnieciony by powstać - Szymon z Cyreny.....14

„Co nam się podoba w innych wyznaniach chrześcijańskich?”.....17



„Urodziła się w Kairze, posługiwała na Haiti, dziś służy i mieszka na os. Słonecznym”.....23

Dzień Pański.....25

Postańcy.....27

Gesty liturgiczne w cerkwi prawosławnej.....29



Dzieło naszych wspomnień.....32

Przy ołtarzu i na boisku.....33

„Pomagać wiernym w modlitwie, czyli rozmowa z nowym dyrygentem chóru cerkiewnego parafii prawosławnej św. Mikołaja w Szczecinie.”.....35



Drodzy Czytelnicy,

miło jest dzielić się informacją, że nasze ekumeniczne grono poszerza się. A tak właśnie jest na naszym ekumenicznym moście. Od teraz będziecie zapoznawać się z różnorodnością i bogactwem już czterech wyznań chrześcijańskich – tym czwartym jest Kościół greckokatolicki. W pierwszym numerze proboszcz parafii przybliży trochę specyfikę wspólnoty w Szczecinie. Pozostałe trzy wyznania spróbują poszukać pozytywnych elementów, które dostrzegają u siebie nawzajem, bo

okazuje się, że i takich nie brakuje. I nawet jeśli będziemy się często (czasem) różnić w naszej gazecie w kwestiach dogmatycznych, merytorycznych, to jedno zawsze będzie nas łączyć – wszyscy jesteśmy chrześcijanami, a przecież właśnie na tej religii opiera się historia Europy. Chcemy o tym pamiętać i wzajemnie się ubogacać, tym bardziej radośnie raz jeszcze witamy Braci z Kościoła greckokatolickiego.

Piotr Kołodziejski

PROSTO Z MOSTU

Redaktor naczelny

Piotr Kołodziejski

Zastępca redaktora naczelnego

Małgorzata Moraczewska

Redakcja

Sandra Żurawicz, Maciej Papke, Jakub Nowakowski, Barbara Wróblewska, Izabella Zajączkowska, Jarosław Kaczmarczyk, Michał Kuśmider, Radosław Krzysztoporski, Katarzyna Ciesielska, Anna Lis, Łukasz Bernaszuk

Korekta

Natalia Dąbrowska

Adres redakcji i wydawnictwa

ul. Królowej Korony Polskiej 28e
70-485 Szczecin

Kontakt z redakcją

ekumeniczni@wp.pl

Wydawca

Fundacja „Szczecińska”
www.szczecinska.eu

Opracowanie graficzne i skład

Robert Żak

robert.zak@wp.pl

Fotoedytor

Łukasz Szelemej

www.szelemej.pl

Zdjęcia na okładce:

Łukasz Szelemej, Jan Syrnyk

Projekt okładki:

Robert Żak

Konsultacja teologiczna:

parafii katolickich

ks. dr hab. Krzysztof Wojtkiewicz, prof. US

prawosławnej

ks. Paweł Stefanowski

ewangelicko-augsburskiej

ks. Sławomir Sikora

Druk

Studio Klawo! Szczecin

ZARYS HISTORII KO CIOŁA GRECKOKATOLICKIEGO

TEKST

Adam Matras, SJ

Ukraiński Kościół Greckokatolicki jest wspólnotą, która swoje źródło ma w chrzcie przyjętym przez św. Księcia Włodzimierza Wielkiego w 988 r. W wyniku tego wydarzenia Kijów znalazł się pod wpływem Konstantynopola, co skutkowało powołaniem w niedługim czasie metropolii kijowskiej podporządkowanej patriarchatowi w Konstantynopolu. Warto nadmienić, że wtedy, mimo różnych odmienności, Kościół był jeszcze niepodzielony. Następane wieki przyniosły rozwój tradycji duchowej i liturgicznej metropolii tak, że w krótkim czasie Kijów stał się Kościołem-Matką dla pozostałych lokalnych wspólnot kościelnych na terenach całej Rusi.

W wyniku najazdów tatarskich utracił on jednak swoje znaczenie. Od 1299 roku Metropolita Kijowski rezydował m.in. we Włodzimierzu. W wyniku zawirowań historycznych i sytuacji politycznej coraz większe znaczenie, kosztem Kijowa, posiadała Moskwa. Spowodowało to uniezależnienie się jej od Patriarchatu Konstantynopolitańskiego (1448 r.), kiedy to biskup Jonasz przyjął tytuł Metropolity Moskiewskiego i Wszechrusi. Pięć lat później, w wyniku upadku Konstantynopola, to Moskwa a nie Kijów, była postrzegana jako bezpośrednia spadkobierczyni tradycji drugiego Rzymu.

Od drugiej połowy XVI w. wśród znacznej części wiernych prawosławnej Metropolii Kijowskiej, pogłębiło się pragnienie zawarcia unii ze Stolicą Rzymską oraz przeprowadzenia reform. Gorącymi zwolennikami tego było m. in. dwóch biskupów: Cyryl Terlecki i Hipacy Pocięj (metropolita kijowski od 1600 r.). Bezpośrednim motywem do zawarcia unii było przekonanie biskupów, duchowieństwa i wiernych, iż jedyną rzeczą, jakiej brakuje Metropolii jest brak jedności z Rzymem. Stąd jej warunkiem było zachowanie własnej tradycji duchowo-liturgiczno-dyscyplinarnej. Na takie warunki (artykuły unijne) zgodził się ówczesny papież Klemens VII, co potwierdził bullą z 23 grudnia 1595 r., która została ogłoszona na synodzie w Brześciu w następnym roku. Inaczej na sam fakt zawarcia unii zapatrywali się dostojnicy papiescy. Dla nich był to powrót ze swego rodzaju "próżni kościelnej". Było to związane ze specyficzną rzymską wizją, wedle której wszystkie wspólnoty musiałyby być w jedności ze Stolicą Rzymską, aby można było je nazwać Kościołem Chrystusa.

Od chwili ogłoszenia unii kościelnej, Kościół greckokatolicki (zwany także unickim), pozostawał w napiętych stosunkach z Kościołem Prawosławnym, które po rozbiorach Polski zaowocowały prześladowaniami wschodnich katolików. Kościół Greckokatolicki próbował rozwijać swoją działalność mimo trudnych warunków zewnętrznych. Funkcjonował w skomplikowanej sytuacji z powodu prześladowań ze strony caratu i Kościoła Prawosławnego, ale i Kościół Łaciński niechętnie patrzył na jego istnienie. Męczennicy Podlascy, abp Jozafat Kuncewicz – to symbole wierności grekokatolików wobec Biskupa Rzymu. W wieku XIX, zwłaszcza w Galicji, Kościół ten rozwijał się mimo wszystko całkiem dobrze.

Dwudziestolecie międzywojenne w XX w. przyniosło jego stabilny rozwój, związany zwłaszcza z działalnością Sługi Bożego Metropolity Andrzeja Szeptyckiego. Kres temu położyła II wojna światowa i całkowita delegalizacja Kościoła w 1946 r. podczas tzw. pseudosoboru lwowskiego, zorganizowanego z inicjatywy władz komunistycznych. Wtedy to, wbrew prawu, ogłoszono przyłączenie Ukraińskiego Kościoła Grekokatolickiego do Patriarchatu Moskiewskiego. Na terenach PRL do prawie całkowitego jego zniszczenia przyczyniła się akcja "Wisła" w 1947 r., kiedy to ludność ukraińską deportowano z ziem Galicji na tereny północnej i zachodniej Polski. W wyniku tego grekokatolicy utracili wszystkie świątynie, biskupów aresztowano i zesłano do łagrów, a pozostali w PRL kapłani trafili m.in. do obozu pracy w Jaworznie. Symbolami męczeństwa Kościoła grekokatolickiego tego okresu są m.in. biskupi przemyscy Jozafat Kocyłowski i Grzegorz Łakota, o. Klemens Szeptycki oraz nazwany proboszczem Majdanka – ks. Emilian Kowcz.

Ukraiński chór "Cheruvymy" w cerkwi grekokatolickiej w Szczecinie. Fot. Jan Syrnyk.



WSPÓLNOTA GREKOKATOLICKA W SZCZECINIE, CZYLI JEDNOŚĆ W ROŻNORODNOŚCI

TEKST

Ks. Robert Rosa

parafia

grekokatolicka pw. Opieki Najświętszej

Bogurodzicy

W 1947 r. akcja "Wisła" rzuciła grekokatolików m.in. w okolice Stargardu Szczecińskiego, Goleniowa, Trzebiatowa i Ińska. Przez lata część z tych osób przeniosła się jednak do Szczecina, niektórzy "za chlebem", a inni przyjechali na studia wyższe. W tamtym czasie wierni byli zmuszeni do praktykowania swojej wiary "w podziemiu". Ówczesna władza inwigilowała duchownych i świeckich. Stąd prawie niemożliwa była działalność duszpasterska. Wielu Ukraińców-grekokatolików nie przyznawało się do swojego pochodzenia ani wiary, obawiając się prześladowań ze strony komunistycznych władz oraz szykan w środowisku lokalnym. Dla Kościoła Grekokatolickiego w Szczecinie i okolicach, szczególnie zasłużył się ks. Włodzimierz Borowiec (zmarły w 1980 r., pochowany na Cmentarzu Centralnym). Po powrocie z syberyjskiego zesłania, we wrześniu 1957 r. odprawił on pierwszą Liturgię Św. dla grekokatolików, którzy krótko modlili się w kościele garnizonowym, a później, na ponad 30 lat, przygarnęli ich oo. Pallotyni – w kościele pw. św. Jana Ewangelisty.

Przemiany demokratyczne oraz wyjazd z Polski oddziałów armii radzieckiej, po długich staraniach, umożliwiły szczecińskim grekokatolikom pozyskanie w 1994 roku. własnego budynku z przeznaczeniem na sprawowanie kultu Bożego. "Drugie płuco" Kościoła katolickiego mogło w końcu normalnie oddychać, kiedy w 1997 roku. cerkiew pw. Opieki Najświętszej Bogurodzicy na ul. Mickiewicza 43 została poświęcona przez abpa Jana Martyniaka z Przemyśla. Świątynia jest teraz miejscem, które jednoczy ukraińskich grekokatolików ze Szczecina i okolic, bowiem swoim zasięgiem nasza parafia obejmuje również powiat policki, gryfiński, goleniowski i m. Świnoujście. Niedzielną Liturgia Św. w naszej cerkwi odprawiana jest o godz. 10 i 17. Święto patronalne obchodzimy 14 października.



Ks. Robert Rosa w czasie udzielania komunii świętej.
Fot. Jan Syrnok.

Kościół greckokatolicki stosuje kalendarz juliański, a w nabożeństwach używa języka ukraińskiego. W tym języku prowadzona jest również religia dla prawie trzydzieścioro dzieci z międzyszkolnego punktu katechetycznego. Do parafii należy obecnie ponad 150 rodzin, zarówno potomków przesiedlonych w 1947 r. jak i przedstawicieli współczesnej emigracji ekonomicznej z Ukrainy. Przedstawiciele naszej wspólnoty uczestniczą w najważniejszych wydarzeniach z życia Kościoła szczecińskiego oraz w licznych inicjatywach ekumenicznych np.: adwentowych rekolekcjach, które odbywają się w kaplicy STELLA MARIS, modlitwach z okazji Dni Morza, wspólnym ekumenicznym kolędowaniu oraz w Tygodniu Modlitw o Jedność Chrześcijan. W roku 2011 grekokatolicy obchodzą będą rocznice ważnych wydarzeń: 20-tą odnowienia Eparchii Przemyskiej, 15-lecie utworzenia Metropolii Przemysko-Warszawskiej oraz 10-lecie podróży apostołskiej Sługi Bożego Jana Pawła II na Ukrainę.

EKUMENICZNY TYDZIEŃ

TEKST
ks. Sławomir Sikora
parafia
ewangelicko-augsburska
Świętej Trójcy

Tydzień Modlitw o Jedność Chrześcijan organizowany jest w styczniu w całej Polsce. W niektórych miastach ogranicza się do centralnego nabożeństwa ekumenicznego, w którym biorą udział przedstawiciele dwóch lub trzech wyznań. Cieszę się, że w naszym mieście jest inaczej. Przez osiem dni modlimy się w różnych kościołach kilku wyznań chrześcijańskich: rzymskokatolickiego, prawosławnego, polskokatolickiego, zielonoświątkowego i ewangelickiego. W czasie nabożeństw przygotowywanych według porządku danej konfesji chrześcijanie modlą się wspólnie, poznając jednocześnie wzajemnie zwyczaje liturgiczne.

Dla mnie osobiście Tydzień Modlitw jest okazją do nawiązania lub ugruntowania znajomości i dobrej relacji z innymi duchownymi. Dzisiejszy świat niesie wiele zagrożeń wobec współczesnego chrześcijaństwa, jesteśmy duszpasterzami ludzi, którzy tworzą nasze lokalne społeczeństwo, zatem dotyczą ich podobne problemy, wyzwania i niebezpieczeństwa. Możemy wspólnie o tym rozmawiać, dzieląc się swoimi duszpasterskimi sukcesami i nierozwiązanymi problemami. Uczymy się nawzajem wspierać i pomagać. To ważne, że jako duchowni odpowiedzialni za



Uroczyste
Nieszpory w
szczecińskiej
katedrze na
zakończenie
Tygodnia
Modlitw o
Jedność
Chrześcijan.
Fot. Roman
Karwowski.

działania ekumeniczne w naszym mieście, znamy się coraz lepiej, bardziej sobie ufamy, a co za tym idzie, potrafimy bardziej otwarcie mówić o silnych i słabszych stronach ekumenicznej współpracy.

Okazuje się, że również niektórzy wierni łączą wspólną modlitwę na nabożeństwie oraz towarzyskie rozmowy przy stole. W czasie Tygodnia grupa znajomych różnych wyznań najpierw brała udział w nabożeństwie, a później codziennie spotykali się w domu jednego z nich. Nieraz prowadzili dyskusje teologiczne, wyjaśniali sobie zwyczaje i nauczanie swojej tradycji.

Co roku temat modlitwy przygotowany jest przez chrześcijan z różnych części świata. Tegoroczny program Tygodnia przygotowany został przez chrześcijan z Jerozolimy. To bardzo znaczące wołanie o jedność z prastarej stolicy naszej wspólnej wiary, gdzie świadkowie Zmartwychwstałego Chrystusa trwali w nauce apostołów, w łamaniu chleba, wspólnocie i modlitwie. We współczesnych czasach chrześcijanie różnych wyznań w Jerozolimie również muszą razem borykać się z różnymi problemami, przeciwdziałać zjawiskom, którym uczeń Chrystusa biernie przypatrywać się nie może. Szczególnie tam, gdzie wyznawcy Jezusa są mniejszością, mniej koncentrują się na teologicznych różnicach, bardziej doceniają to, że w drugim człowieku mogą znaleźć swoją siostrę lub brata w Chrystusie, nawet jeśli trwa on w innej tradycji chrześcijańskiej.

„Trwali w nauce Apostołów, we wspólnocie, łamaniu chleba i modlitwach” – ten cytat z Dziejów Apostolskich można różnie rozpatrywać. Może być źródłem sporów o prawdziwość apostołowości każdego z Kościołów, możemy sobie wzajemnie wypominać braki lub nadużycia, dowodzić o słuszności swoich racji, możemy brak trwania w łamaniu chleba tłumaczyć używając teologicznych argumentów,

wykazując niewłaściwe podejście „innych”. Tylko, że wtedy pozostaniemy w tym miejscu, w którym jesteśmy dzisiaj. Tekst z Dziejów Apostolskich możemy jednak potraktować jako żywy impuls, który rozbudza w nas pragnienie jedności, abyśmy ponad własnym zrozumieniem Prawdy widzieli w sobie siostry i braci w wierze, cieszyli się, że obok siebie mamy chrześcijan innych tradycji, na których możemy liczyć, na ich modlitwy wstawiennicze, wspólne działanie, uczenie się od siebie. Myślę, że taką praktyczną jedność i wypełnienie słów z Dziejów Apostolskich osiągniemy szybciej, niż pełne porozumienie w kwestiach teologicznych.

Ks. Andrzej Draguła:

ROZMAWIAŁ
Piotr Kołodziejski
parafia
rzymskokatolicka
pw. Matki Boskiej
Jasnogórskiej

Kościół musi być wierny samemu sobie

Ks. dr hab. Andrzej Draguła jest wicedyrektorem Instytutu Filozoficzno-Teologicznego im. Edyty Stein w Zielonej Górze, czyli sekcji zamiejscowej Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Szczecińskiego.

Z wykształcenia jest homileta, ale specjalizuje się w komunikacji religijnej. Ksiądz Draguła wygłosił swego czasu wykład na WT US „Ewangelia i marketing. Dwa modele – jeden język?”. Postanowiłem kontynuować ten temat w rozmowie z księdzem dla Audycji Katolickiej Polskiego Radia Szczecin.

Czy jest jakiś związek między głoszeniem ewangelii a marketingiem?

Oczywiście, że jest związek. Można ukazać szereg analogii w mechanizmie jako takim: jest jakiś odbiorca i nadawca, jest jakiś, nazwijmy to, produkt czy towar, który musimy przekazać. Oczywiście ten produkt czy towar to pewna idea, czy koncepcja, myśl, osoba. W marketingu to będzie przede wszystkim produkt, towar, chociaż nie do końca, bo w gruncie rzeczy marketing nie sprzedaje towarów, tylko też tożsamości. Tak więc pomiędzy marketingiem a ewangelią – a w zasadzie nie samą ewangelią, ale tym, co my z ewangelią robimy w duszpasterstwie – można te analogie znaleźć. Są ludzie, jest produkt, jest potrzeba, jest reklama.

Czy Jezus głoszący ewangelię to też swego rodzaju reklama, bo niektórzy uważają, że to najstarsza reklama świata?

Są tacy, którzy w ogóle mówią, że Kościół wymyślił marketing, że żadna instytucja nie jest tak dobrze marketingowo zorganizowana jak Kościół. Myślę, że to trochę

nażbyt wygórowane stwierdzenie. Oczywiście, jak się chce, to wszystko się zinterpretuje marketingowo. Można powiedzieć, że zmartwychwstanie to najlepsze demo, a krzyż to najlepsze logo jakie wymyślono, ale przecież tego logo nikt nie wymyślał i nie wybierał. Słyszałem nawet takie koncepcje, że komunie to nic innego jak gratisowe próbki. Oczywiście można czytać w ten sposób Kościół i ewangelię, tylko jaka byłaby ostatecznie różnica między ewangelią a reklamą; czy Jezusem a współczesnymi nawet, także kościelnymi, copywriterami? Słyszając amerykańskich kaznodziejów wydaje mi się, że oni o wiele bardziej wykorzystują mechanizmy reklamy niż mechanizm głoszenia ewangelii, który zawsze opiera się na podstawowym założeniu „jeżeli chcesz”. Musi być absolutnie uszanowana wolność odbiorcy. Marketing nie szanuje tej wolności odbiorcy. Marketing lubi odbiorcę zniewolonego, zniewala wręcz odbiorcę. To nie jest tak, że jeśli chcesz to sobie kup, tylko wręcz wmawia odbiorcy konieczność kupienia czegoś, co w gruncie rzeczy jest mu niepotrzebne.



Graf. Dominika Prątnicka

Czy zdaniem księdza, Kościół rzymskokatolicki w Polsce częściej powinien sięgać po różne działania marketingowe, czy wręcz odwrotnie?

Myślę, że powinien podglądać, przyglądać się. Nie jestem zwolennikiem takiej koncepcji Kościoła, który permanentnie musi stawać okoniem do współczesności. Świat swoimi metodami, a my swoimi. Ale też nie jestem zwolennikiem tego, aby Kościół musiał bezkrytycznie kupować wszystko i każdą metodę. Nie uważam też, że każda metoda jest neutralna i można ją przejąć. Moim zdaniem nie. Mam wrażenie, że my nawet czasami za mało uczymy się, jeśli chodzi o pewne mechanizmy marketingowe. Kiedy ja czasem oglądam „reklamówki powołaniowe” – a jest ich wiele, robią je zakony, klasztory, seminaria – to z punktu widzenia marketingowego one są zrobione najczęściej źle, w złym warsztacie, źle pokazują i źle definiują produkt. Nagle okazuje się, że reklamówki reklamują nie kapłaństwo a seminarium, co jest bez sensu. Bo nikt nie idzie do seminarium, żeby zostać w seminarium, tylko idzie do kapłaństwa. Próbowaliśmy wobec tego pokazać w takiej reklamówce piękno kapłaństwa. To o wiele trudniejsze niż pokazać czterech kleryków modlących się i dziesięciu grających w piłkę nożną. Myślę więc, że czasem trochę zbyt powierzchownie zajmujemy się pewnymi pomysłami marketingowymi, a nie do końca chyba rozumiemy marketing.

Jak wygląda dziś głoszenie kazań i jakie to ma znaczenie w procesie ewangelizowania?

Myślę, że ma bardzo duże znaczenie, bo nawet jak dzisiaj mamy reklamy wizualne, bilbordy i filmy, to w gruncie rzeczy prawie nie ma reklam, które ostatecznie nie opierałyby się o slogan, a więc o jakieś hasło, słowa, które pozostają. Myślę więc, że kaznodziejstwo będzie zawsze miało swoją rolę do spełnienia i, co więcej, ja jestem zwolennikiem takiej teorii, że słowo jest ważniejsze od obrazu. Ono czasem jest wspomagane obrazem, ale jest ważniejsze. Myślę, że czasami nie ufamy sile samego słowa i próbujemy w kaznodziejstwie wzmocnić to fajerwerkami, sądząc, że jak rzucimy na ekran w kościele przy okazji słowa jakiś obrazek, to będzie to lepsze. To może być lepsze, ale nie musi. Zależy, czy to jest dobrze zrobione. Obraz jest bardzo rozprasający. O wiele lepsze jest słowo, bo ono karze się skupić.

A czy w kazaniach ważniejsze jest słowo czy świadectwo?

Świadectwo też jest słowem. Ważne jest słowo prawdziwe. Nie słowo sztuczne, wyuczone, ale słowo własne, moje, przeżyte. Ono nie musi nabierać klasycznego kształtu świadectwa, ale czasem jak ktoś o czymś mówi i opowiada, to my czujemy, że mówi z siebie, od siebie. On nie musi mówić, że spotkał Jezusa, my to wiemy. Chodzi o prawdziwość wypowiedzianego słowa. Prawdziwość w znaczeniu moralnym, nie tyle w znaczeniu teorio-poznawczym tzn. zgody między tym, co się mówi a rzeczywistością, tylko zgody jego wewnętrznej. Jeżeli ksiądz będzie prawdziwy, to podoba mi się tu zdanie jednego z publicystów, że „prawdziwy ksiądz będzie przekonywał nawet na zgliszczach składni”. To prawda. Nawet, gdy będzie się jąkał a będzie w tym wszystkim absolutnie autentyczny, to ludzie będą mu „wisieć na ustach” o wiele bardziej niż niejednemu krasomówcy, którego będą podejrzewali, że to jest nieprawdą.

A jak dziś ksiądz ocenia sztukę głoszenia kazań? Czy język kapłanów jest zachęcający?

Myślę, że dzisiaj mamy coraz więcej pozytywnej teologii opartej na teologii Boga kochającego i miłosiernego. Brakuje mi tylko więcej wymiaru doczesnego, bo zbyt często odnosimy Boga do tego, co dopiero nastąpi, do nieba, do ostatecznego rozliczenia, do rekompensaty. A przecież Bóg chce, żebyśmy byli szczęśliwi już teraz. Oczywiście być szczęśliwym to nie znaczy mieć życie przyjemne, nie należy tego utożsamiać. Myślę jednak, że Bóg chce już teraz widzieć nas ludźmi szczęśliwymi i myślę, że może brakuje trochę tej pozytywnej nuty.

Czyli trzeba zmieniać coś w seminariach w kwestii przygotowania księży?

Na pewno trzeba zmieniać. Ja mogę powiedzieć o homiletyce. Ważne są elementy formalne. To prawda. Trzeba uczyć ich lepszemu konstruowaniu kazań, trzeba uczyć dobrego, lekkiego, zrozumiałego języka w kazaniach. Muszą mieć świadomość, że do kościoła przychodzą ludzie, którzy wychowują się w kulturze marketingowo-reklamowej i też chcą takiego szybkiego błysku w tym kościele i to jest prawda. O wiele ważniejsze jednak jest jakiego Boga przepowiadamy, a nie jak

przepowiadamy. Można przepowiadać pięknymi słowami, ale coś, co nie będzie pociągające. Najważniejsze jest, żebyśmy odkryli, że Bóg, którego głosimy jest pociągający i fascynujący, że warto.

Mówił ksiądz, że ważniejsza jest atrakcyjność produktu, nie opakowania. Jak zachęcić ludzi w ogóle do opakowania, aby otworzyli ten produkt?

To też czasem mówią specjaliści od marketingu, że im gorszy produkt, tym potrzebuje lepszego opakowania. Dlatego ja bym się bał tak z tymi opakowaniami. Boję się, że ludzie często zatrzymują się na tym etapie opakowania, tego fajerwerku. Ludzie powiedzą potem, że było fajnie, ciekawie, oryginalnie i księża zastanawiają się co by tu jeszcze na tej liturgii wymyślić, tak, jakby Kościół przez 2000 lat nie myślał nad liturgią, tylko on teraz usiadł i wymyśli, wykreuje coś takiego fajnego, czym ludzie się zachwycą. Tylko czym się zachwycą? Obawiam się, że zachwycą się błyskotką zewnętrzną i jeśli on nieumiejętnie poprowadzi ich dalej, to na tej błyskotce pozostaną, a to jest już oszustwo, a nie głoszenie ewangelii.

Czym jest strategia duszpasterska?

To przede wszystkim krytyczne myślenie o duszpasterstwie. Myślę, że w Kościele zbyt często używamy argumentu z tradycji, czyli „jak było na początku, teraz i zawsze”. Tak było i było dobrze. W marketingu jest takie pojęcie jak czas życia produktu. Są produkty, które są odpowiednie w pewnym momencie i potem ten produkt przestaje funkcjonować, ludzie już go nie chcą, nie odpowiada na ludzkie potrzeby. Może w Kościele trzeba by się zastanowić, które produkty są już nieaktualne, które produkty są już nie do kupna i nie do sprzedaży. Czy nie należałoby dziś poszukać nowych produktów, które dzisiaj będą o wiele bardziej ciekawe. To też jest strategia duszpasterska.

Czy jest ksiądz zwolennikiem hasła, że w Kościele będzie mniej ludzi, ale będą bardziej świadomi? Czy trzeba też walczyć o ilość?

Ani jedno, ani drugie. Ja myślę, że Kościół powinien być wierny samemu sobie, tzn. przepowiadać wiernie, a jakie będą tego skutki, czy ludzi będzie więcej czy mniej, czy oni będą bardziej lub mniej świadomi – to jest rzecz absolutnie drugorzędna. To jest trochę tak jak z matką, która powinna przede wszystkim zastanawiać się nie nad tym, jak wychowane jest jej dziecko, tylko czy jest wystarczająco dobrą matką. To powiedział mi kiedyś jeden z psychologów, nie czy jestem doskonałą matką, ale czy jestem wystarczająco dobrą matką. Jeżeli będziemy zastanawiać się nad tym czy jesteśmy wystarczająco dobrym Kościołem w znaczeniu realizującym to, co powinniśmy realizować, to skutki zostawmy Panu Bogu.

Dziękuję za rozmowę.



SZCZECIN

ekumeniczne kolędowanie w kościele morskim

TEKST
Piotr Kołodziejski
parafia
rzymskokatolicka
pw. Matki Boskiej
Jasnogórskiej

Muzyka jest najlepszym tłumaczem i najpiękniej zbliża ludzi o rozmaitych punktach patrzenia na Kościół, między ludźmi o rozmaitych wyznaniach, a nic piękniej nie przybliży jak kolęda, a szczególnie kolęda z różnych stron świata – stwierdził Jan Oberbek, wirtuoz gitary z Krakowa, który zagrał kolędy z całego świata podczas styczniowego ekumenicznego koncertu kolęd w szczecińskim kościele pallotyńów.

Parafia pw. św. Jana Ewangelisty to tradycyjny kościół nad Odrą. W trakcie Dni Morza w czerwcu 2010 roku abp Andrzej Dzięga, metropolita szczecińsko-kamieński ogłosił świątynię kościołem morskim dla portu Szczecin. To właśnie przy parafii pallotyńów działa również duszpasterstwo ludzi morza i ośrodek Stella Maris.

W koncercie zaśpiewały m.in. Chór Akademii Morskiej, a także Chór Pomerania Ensemble w imieniu Kościoła ewangelicko-augsburskiego.



Chór Akademii Morskiej pod dyrekcją Sylwii Fabiańczuk. Fot. Ks. Eugeniusz Krzyżanowski.

- Od lat, jak spotykamy się ekumenicznie, jesteśmy ze sobą zaprzyjaźnieni w Szczecinie. Zwłaszcza w tym miejscu, w którym jest duszpasterstwo ludzi morza żyjemy tym ekumenizmem, będąc dla siebie jak przyjaciele i jak bracia na co dzień - mówi ks. Eugeniusz Krzyżanowski, diecezjalny duszpasterz ludzi morza.

- Mimo różnych treści, wszystkie kolędy mogą nas ubogacać i przybliżać do Boga - tłumaczy ksiądz Robert Rosa, proboszcz parafii greckokatolickiej w Szczecinie. - To piękna modlitwa zarówno dla ludu, jak i w wymiarze teologicznym.

- Ekumeniczne śpiewanie kolęd ma już kilkuletnią tradycję w duszpasterstwie ludzi morza, a narodziła się w trakcie rekolekcji ekumenicznych, w których udział biorą Kościoły: ewangelicko-augsburski, prawosławny i katolicki obu obrządków - łacińskiego i wschodniego - mówi ks. Eugeniusz Krzyżanowski, diecezjalny



Od lewej: Anna Gielarowska – aktorka prowadząca koncert, ks. Robert Rosa, ks. Sławomir Sikora. Fot. Ks. Eugeniusz Krzyżanowski

duszpasterz ludzi morza. – Chcieliśmy połączyć w wieczornym koncercie dwie idee: kontynuować ekumeniczną przyjaźń, wspólną modlitwę i wspólne kolędowanie, ale także otworzyć dla Szczecina i dla portu kościół morski, który istnieje w Szczecinie od 13 czerwca 2010 roku.

- Kolędowanie kojarzy się ze wspólnym śpiewaniem w gronie najbliższych i właśnie w tym duchu spotykaliśmy się na wspólnym, ekumenicznym kolędowaniu – podkreśla ksiądz Sławomir Sikora, proboszcz parafii ewangelicko-augsburskiej św. Trójcy w Szczecinie. – Te spotkania były na tyle ciekawe i ubogacające nas wszystkich, że w tym roku spotykamy się w kościele na większą skalę.

- Pokazując różnorodność form wielbienia Boga możemy pokazać, że różnorodność tradycji chrześcijańskiej jest bogactwem chrześcijaństwa, a nie elementem hamującym – dodaje ks. Sikora. - To szczególnie można zobaczyć w śpiewie i tradycji kolędowania.

Choć kościół nie wypełnił się w całości słuchaczami, to ta ekumeniczna tradycja zapewne będzie kontynuowana, bo znakomicie wpisuje się w klimat bożonarodzeniowy, a także w ekumeniczny charakter Szczecina.



PRZYGNIECIONY BY POWSTAĆ SZYMON Z CYRENY

TEKST

Jakub Nowakowski
parafia
rzymskokatolicka
pw. św. Dominika

Tego dnia wracał z pola, może jeszcze bardziej zmęczony niż zwykle. Zbliżał się szabat, więc z pewnością poświęcił swojej ziemi więcej czasu i potu, by następnego dnia móc świętować w spokoju. A spokój mógł przyjść już dzisiaj... już za chwilę.

W domu czekali synowie Aleksander i Rufus, i zapewne żona gotowa przyodziać swego małżonka w czystą, suchą szatę i nakarmić prostą, ale najlepiej po takim dniu smakującą, chłopską strawą. Szymon miał zapewne dobrze, po swojemu, zaplanowane popołudnie.

Być może nie myślał wówczas o tym, że Panem zarówno szabatu, jaki i każdej chwili jego życia jest Ten, którego ujrzał teraz w tumanie kurzu, kopanego i przyzaglanego do powstania z kolan. Zwyczajna ludzka ciekawość mogła zachęcać do przyjrzenia się temu zajściu, ale rozsądek, widok rzymskich żołnierzy i obolałe mięśnie podpowiadały pewnie, że lepiej będzie ominąć szerokim łukiem ten rozkrzyczany orszak. Nie zdążył jednak odejść i z trudem przełknął ślinę na widok kiwającego nań palcem okupanta. Po krótkiej, nerwowej wymianie zdań i paru kuksańcach, Szymon uległ i dla świętego spokoju przyjął na plecy niezastulony ciężar.

Czy jednak niezastulony? Czy ta prawdziwa historia, która z woli Bożej stała się częścią Dobrej Nowiny, nie jest kolejnym zwiastowaniem Miłosierdzia? Miłosierdzia

**NIE MUSISZ BYĆ
SUPERBOHATEREM
ŻEBY DŹWIGAĆ SWÓJ KRZYŻ
ALE ROBIĄC TO
STAJESZ SIĘ NIM**

Graf. Dominika Prątnicka



ścigającego tych, którzy się źle mają... Ten człowiek był z Cyreny! Nie wiemy jak długo mieszkał w tej okolicy. Dlaczego tu osiadł? Może wiodła go myśl o tym, że większe miasto oznacza większy rynek zbytu dla towarów rolnych. A może pokłócił się z krewnymi, uciekł przed wrogami – możliwości wyboru jest wiele, dla nas, osób wierzących w Bożą opatrzność, ma znaczenie tylko to, że na pewno nic nie stało się bez woli Pana.

Abraham, siedząc pod dębem krzyczy do przechodzącego Boga, Panie, nie omijaj mnie, proszę! Jakże inna wydaje się być sytuacja Szymona. O ile wołanie ojca wszystkich wierzących jest modlitwą człowieka dobrze znającego swoją sytuację, wypływającą z głębokiego pragnienia zaproszenia Stwórcy do swojego życia, o tyle szymonowa belka jest słowem Jezusa: „poznajmy się, oto moja wizytówka”. Mógł ją Cyrenejczyk potraktować w swym duchu jak ulotkę, wciskaną nam bez pytania na ulicy – byle donieść do najbliższego kosza. Popsioczyć pod nosem i zapomnieć. Czy

Jednak można zapomnieć tak „niesprawiedliwe” potraktowanie? To jednak nie kartka papieru. Tę, może nie długą, ale uciążliwą pielgrzymkę musiał zapamiętać do końca życia.

Zapewne podobne wyobrażenie tej sytuacji mógłby mieć każdy czytelnik Ewangelii. Wszak trudno o głębokie rozmyślenia po przeczytaniu jednego zaledwie, opisowego zdania. Kiedy pisałem ten artykuł, ogarnęło mnie nawet zwątpienie, czy warto zajmować się tak mało wyraźną postacią. Ile w tym wszystkim będzie mojego fantazjowania, a ile wypowiedzi Pana Boga? Może lepiej było poświęcić ten czas św. Piotrowi albo przeprowadzić wywiad z naszymi zakonnikami o trudach kolędowego chodzenia po domach. Na szczęście Duch Święty przyszedł z pomocą lekkim powiewem, który ponownie umocnił moją wiarę w obcowanie świętych, w to, że Kościół na ziemi i w Niebie to jedno ciało... Zmuszony pewnymi problemami rodzinnymi, których ciężar jest dla mnie doprawdy niemałym krzyżem, pojechałem na jeden dzień do Gdyni. Tam znalazłem nieco czasu by wstąpić do kościoła i adorować wystawiony akurat Najświętszy Sakrament. Klęknąłem sobie w pierwszej lepszej ławce, próbując wejść w modlitwę. Jednak natłok myśli, w tym tych o sensie pisania o Cyrenejczyku, utrudniał mi skupienie. Kiedy lekko zniechęcony, wyczerpany troskami tego dnia, wstałem z ławki i spojrzałem na ścianę. Okazało się, że nieświadomie klęczałem przy stacji drogi krzyżowej: „Szymon Cyrenejczyk pomaga nieść krzyż Jezusowi”. Podziękowałem w duchu Panu za lekki uśmiech, który po raz pierwszy tego dnia mógł wprosić się bezkarnie pod mój nos.

Tuż po wyjściu z kościoła wstąpiłem jeszcze do przyległej księgarni i tam, błądząc między półkami, wypatrzyłem opis męki naszego Pana autorstwa Katarzyny Emmerich. W ostatnich dniach – mówi Bóg – wyleję Ducha mego na wszelkie ciało, i będą prorokować synowie wasi i córki wasze, młodzieńcy wasi widzenia mieć będą, a starcy – sny. Nawet na niewolników i niewolnice moje wyleję w owych dniach Ducha mego, i będą prorokowali. (Dz 2, 17-18) – Katarzyna, poprzez stan zakonny niewolnica Pana, bardzo precyzyjnie opisała wydarzenia Wielkiego Piątku. Bóg, który jest poza czasem, pozwolił jej ujrzeć te wydarzenia, w tym spotkanie Zbawiciela z Szymonem. Kilka minut w księgarni pozwoliło mi z jednej strony utwierdzić się w pewnych moich odczuciach, z drugiej strony, tekst ten, uznany już przez Kościół za natchniony przez Boga, pokazał mi fakty, o których Ewangelie nie wspominają.

Według tej relacji Szymon był poganinem, a więc wcale nie praktykującym Żydem. Stąd myśli o zbliżającym się szabacie nie musiały tak bardzo zaprzętać jego głowy. Był ogrodnikiem. Kiedy oprawcy go ujrzeni, szedł właśnie z wiązką chrustu pod pachą, a Rufus i Aleksander wcale nie czekali w domu, ale towarzyszyli ojcu. Strażnicy pomyśleli, że poganina nie mającego zbyt wielu praw, łatwiej będzie zmusić do pomocy. Szymon rzeczywiście opierał się początkowo, a jego synowie płakali nad losem ojca. Zostali jednak wzięci pod opiekę przez kobiety opłakujące Jezusa... i tak sobie wspólnie płakali. Po pewnym czasie Szymon, dźwigający połowę ciężaru krzyża, nie mógł już znieść obelg i razów sypiących się na wyczerpanego skazańca, i powodowany prawdziwym współczuciem, ale i złością, ryknął na żołnierzy zarzucając im bezdusność i zagroził, że jeśli nie zaprzestaną łajania, to on nie zrobi ani kroku

więcej. Oczywiście na niewiele się to zdało, ale być może wykrzyczenie prawdy, zmanifestowanie uczuć, pozwoliło mu donieść ciężar do wyznaczonego miejsca. Owocem tej pielgrzymki z przymusu było nawrócenie Szymona i jego rodziny – synowie są wspomniani potem jako członkowie pierwszej wspólnoty chrześcijańskiej.

„Co do mnie, to nie daj Boże, bym się miał chlubić z czego innego, jak tylko z krzyża Pana naszego, Jezusa Chrystusa, dzięki któremu świat stał się ukrzyżowany dla mnie, a ja dla świata” (Ga 6,14).

PIĘKNIE SIĘ RÓŻNIC

TEKST

ks. Sławomir Sikora

parafia

ewangelicko-augsburska

Świętej Trójcy

Tylko ten, kto jest wewnętrznie silny i mocno przekonany o swoim światopoglądzie, może ze zrozumieniem i zachwytem przypatrywać się innym systemom myślenia. Wielokrotnie na łamach „Prosto z mostu...” przewijała się ta myśl, że poznawanie nauczania, tradycji i codziennego życia różnych wyznań chrześcijańskich, rozwija nas, niejednokrotnie umacnia naszą własną konfesyjność. Aby patrzeć na innych, aby zobaczyć to, co dobre, trzeba być otwartym i silnym. W tym właśnie duchu podejmujemy temat tego numeru: „Co podoba mi się w innych tradycjach chrześcijańskich?”.

Przypatrując się naszym ekumenicznym przyjaciółom z „Prosto z mostu...” należy zwrócić uwagę, że Kościołowi ewangelickiemu pod wieloma względami bliżej do katolicyzmu rzymskiego, ma on bowiem swoje zachodnie ukorzenie. My również wyrastamy z tradycji zachodniej, nazywamy się katolikami w sensie „katolikos” – powszechny, uniwersalny, nawiązujemy do czasów apostołskich, wyznajemy zasady ustalone w czasie pierwszych soborów chrześcijańskich. W wielu przypadkach Reformacja w XVI w. odrzuciła średniowieczną, scholastyczną naukę, która zaczęła dominować na Zachodzie. Wraz z odrzuceniem niektórych dogmatów, jako niezgodnych z zasadą Sola Scriptura „Tylko Pismo Święte”, ewangelicy przestali praktykować pewne zewnętrzne tradycje. Dzisiaj należałoby się jeszcze raz temu przyjrzeć i zastanowić się, czy niektóre zwyczaje rzeczywiście nie mają racji bytu

Abp Andrzej
Dzięga,
metropolita
szczecińsko-
kamieński
podczas
odprawiania
Mszy
Świętej.



Fot. Łukasz Szelemej. www.szelemej.pl

wśród ewangelików, a drugie pytanie jakie należy sobie postawić: czy nasz Kościół wystarczająco zadbał o stworzenie własnych zwyczajów i tradycji? Oto kilka przykładów i refleksji.

Roraty – jest to msza św. ku czci Najświętszej Marii Panny. Odprawiana zwykle wcześniej rano, przed świtem, gromadzi wielkie rzesze wiernych. Szczególnie chętnie w roratach uczestniczą dzieci, które na początku mszy św. idą w procesji z kruchty kościoła do ołtarza z lampionami w ręku. Msza rozpoczyna się przy wyłączonych światłach, mrok świątyni rozprasza ją jedynie świece i lampiony. Dopiero na śpiew "Chwała na wysokości Bogu" zapala się wszystkie światła w kościele. Oczywiście z lektury ostatnich numerów „Prosto z mostu...” należy się domyśleć, że tego rodzaju nabożeństwo ku czci Matki Bożej nie może być praktykowane w naszym Kościele. Jednak sama idea wykorzystania symbolu światła w okresie adwentu jest bardzo trafna, szczególnie z myślą o najmłodszych. Przypomnę, że znany również w tradycji rzymskokatolickiej wieniec adwentowy z zapalonymi w każdą niedzielę adwentu świecami jest zwyczajem zapoczątkowanym przez ewangelickiego księdza, pracującego z najmłodszymi w Domu dla Sierot. Nawet jeśli dzisiaj dzieci odpowiedzialne są na nabożeństwach adwentowych za zapalanie tych świec na wieńcu, to można by bardziej ten zwyczaj pielęgnować na wzór katolickich rorat.

Pasterka – msza organizowana o północy w nocy z 24/25 grudnia. W ewangelickiej tradycji bardziej przyjęło się nabożeństwo jutrzeńne, które rozpoczyna się o godz. 5.00 w Pierwszy Dzień Świąt Bożego Narodzenia. Coraz częściej jednak, podpatrując katolików, ewangelickie parafie również zaczynają zapraszać wiernych na pasterki, które odbywają się także o północy lub trochę wcześniej. Pojawiają się w naszym gronie głosy niezadowolenia, które tłumaczone są zrywaniem z własną tradycją. Tutaj bym się nie upierał. Pasterka, jako zwieńczenie uroczystego czasu, który przeżywamy w gronie najbliższych ma swoje uzasadnienie.

Wielka Sobota – święcenie koszyków z pokarmami. Ks. dr Marcin Luter uważał, że proboszczem każdej rodziny jest ojciec, który powinien rozpoczynać każdy rodzinny posiłek modlitwą stołową. W Małym Katechizmie podanych jest kilka przykładów

takich modlitw. Dla nas Wielka Sobota jest czasem skupienia się i oczekiwania na Zmartwychwstanie. Jednak w czasie Wielkanocy nie tylko w domach, ale również w parafiach powinniśmy zapewnić dzieciom takie tradycje, na które oczekują z niecierpliwieniem nasi najmłodszy. Aby nie było dzieciom żal, że u nas nie przygotowują „koszyczków” po wielkanocnym nabożeństwie szukają ptasich gniazdek, w których schowane są słodycze. To tak nasza szczecińska ewangelicka tradycja, na którą wszyscy czekają – również ja, zawsze bowiem jakieś „słodkie gniazdko” nie zostanie znalezione przez dzieci, wtedy kilka dni po świętach, zostaje znalezione przeze mnie!

Natomiast prawosławie ugruntowane jest w tradycji wschodniej. Utrudnia to czasem zrozumienie liturgii i zwyczajów, ale z drugiej strony ta „inność” pociąga i fascynuje. Uczestnicząc w nabożeństwie w cerkwi prawosławnej zaproszeni jesteśmy do innego wymiaru, może potrafimy lepiej zrozumieć, że choć jako chrześcijanie żyjemy w tym świecie, to jesteśmy obywatelami Królestwa Bożego. Coraz częściej współczesny człowiek, zabiegany i zmęczony hałasem codziennej rzeczywistości „ucieka” tam, gdzie w ciszy i skupieniu, przy zapalonych świecach może zatrzymać się i skoncentrować się na obecności Boga. Zapewne cerkiew jest takim przyjaznym miejscem. Gratuluję prawosławnym kultywowania tradycji śpiewania wspólnych pieśni. Ma się czasem wrażenie, że gdzie spotka się pięciu prawosławnych, tam powstać może pięcioosobowy chór prawosławny. To wymaga pielęgnacji tradycji i uzasadniania jej, szczególnie gdy żyje się w zachodniej kulturze również chrześcijańskiej.

Zapewne nieraz na łamach naszej gazety prezentować będziemy odmienne stanowiska. Tego jestem pewien! Niech będzie jednak wszystkim wiadomo, że chcemy się również od siebie uczyć praktycznego naśladowania Jezusa Chrystusa. W imieniu własnym, mojej rodziny, a także całej ewangelickiej wspólnoty życzę naszym Siostram i Braciom Katolikom i Prawosławnym wiele Bożego błogosławieństwa, dynamicznego rozwoju, mądrego rozwiązywania codziennych wyzwań, wzrostu wiary, miłości i nadziei. Wasze żywe i dobre świadectwo wiary pomaga i nam, ewangelikom, odważnie przyznawać się do Pana Kościoła.

ŁĄCZY NAS NIE TYLKO CHRYSZTUS

TEKST

Jarosław Kaczmarczyk
parafia
prawosławna
pw. św. Mikołaja

Odpowiedź na pytanie: „Co podoba się tobie w innych – od twojego – wyznaniach chrześcijańskich?” to zadanie nietypowe, a nawet dziwne. Jestem katolikiem/prawosławnym/ewangelikiem (niepotrzebne skreślić), ponieważ w swoim Kościele odnajduję wiarę i prawdę, a przez nie docieram do samego Chrystusa i całej Trójcy. Nie należę do innego Kościoła niż mój, ponieważ

przynależność do takowego byłaby niebezpieczna dla mojego zbawienia. Jak zatem pisać o innych wyznaniach?

Jesteśmy chrześcijanami i łączy nas wiara w Jezusa Chrystusa. To jest pewne minimum. Na szczęście to minimum jest spełnione z nawiązką, a ona pozwala napisać coś więcej dobrego o innych wyznaniach niż to, że „ci inni” przynajmniej wierzą w Chrystusa. Co zatem dobrego, pożytecznego dla wiary, można odszukać w innym wyznaniu niż to, do którego sami należymy?

Jako prawosławny chrześcijanin będę szukał poza Cerkwią tego, co Cerkiew „daje mi” na co dzień, i tego, co Cerkiew mi przypomina. To chyba rozumiały i nikogo nie dziwi.

Pytanie postawione w naszym redakcyjnym gronie „Co podoba ci się u...”, jest pytaniem osobistym i taka też będzie na nie odpowiedź. Nie będzie ona zawierać wszystkich elementów dobrych, wartościowych i pobożnych, ale te, na które ja zwracam uwagę, i które mi się podobają.

U katolików rzymskich podoba mi się:

- przywiązanie do tradycji, powoływanie się na nią, odnoszenie się do niej;
- nieprzerwana ciągłość Kościoła, chlubienie się tym;
- stara, łacińska liturgia, ta sprzed wieków, zwana czasem „przedsoborową” – jej powaga, moc przyciągania, sposób w jaki ukazywała majestat Boga;
- „tradycyjne” podejście do liturgii wśród części duchownych;
- chorał gregoriański spotykany u benedyktynów, cystersów, dominikanów;
- kult i szacunek oddawany relikwiom, ikonom, obrazom;
- wiara w świętych obcowanie;
- utrzymywanie wysokich norm moralnych i ich obrona;
- istnienie monastycyzmu, życia zakonnego;
- dzieła miłosierdzia;
- utworzenie ordynariatów personalnych dla byłych anglikanów;

Ks. Sławomir Sikora, proboszcz parafii ewangelicko-augsburskiej w Szczecinie.



Fot. Archiwum prywatne.

U ewangelików podoba mi się:

- struktura – brak ścisłej centralizacji w postaci np. papieżstwa, czyli realna, namacalna wręcz lokalność Kościoła (zwoływanie synodów, wybór biskupów zamiast jednoosobowej decyzji z góry);
- wspólnotowość – troska o sprawy parafii, małej czy dużej;
- ordynowanie na pastorów żonatych mężczyzn;
- znajomość Pisma świętego wśród „zwykłych” wiernych – swoboda w cytowaniu różnych jego fragmentów;
- używanie argumentów biblijnych jako kluczowych w każdej dyspacie teologicznej;
- etos pracy wynikający z wiary i przynależności religijnej;
- promocja trzeźwości, wstrzemięźliwości, oszczędności;
- brak akceptacji przez polskich ewangelików grzechów aborcji, homoseksualizmu;
- na koniec: szeroko rozumiana aktywność wierzących.

Każde z tych wyszczególnień można by dalej rozwijać w osobny temat, ale nie to było celem na dziś. Może na jutro?



UBOGACAJĄCE

RÓŻNICE

TEKST

Barbara Wróblewska

parafia

rzymskokatolicka

pw. Świętego Krzyża

Podstawowym narzędziem ekumenizmu jest dialog i modlitwa, których zadaniem jest odkrycie jedności pomiędzy Kościołami chrześcijańskimi, opartej na prawdzie i miłości Chrystusa. Jednakże jedność ta nie ma być próbą zatarcia wszystkich różnic pomiędzy nami, ma ona być drogą do wzajemnego poznania się i zrozumienia przy jednoczesnym zachowaniu swojej odrębności. Spróbujmy się zastanowić czy są pomiędzy nami takie różnice, które mogą nas zachwyć?

Według Soboru Watykańskiego II, biblijną naukę wspólnoty Kościoła ewangelicko-



Nabożeństwo w cerkwi prawosławnej. Fot. Jarosław Kaczmarczyk.

augsburskiego można streścić w czterech hasłach i zasadach autorstwa Marcina Lutra, które stały się podstawą reformacji. Hasła te odnoszą się do czterech łacińskich zwrotów: sola scriptura – jedynie Pismo; solus Christus – jedynie Chrystus; solum verbum – jedynie Słowo; sola gratia et sola fide – jedynie łaska i jedynie wiara. W tym rozumieniu Pismo Święte jest jedynym źródłem objawienia oraz wyznacznikiem wiary i życia chrześcijańskiego. To właśnie w Biblii te hasła i zasady mają swoje wytłumaczenie. W Kościele ewangelickim na ołtarzu leży Biblia, która w symboliczny sposób podkreśla ten fakt. To właśnie Słowo Boże zawarte w Piśmie Świętym jest źródłem łaski dla chrześcijanina. Pozwala mu ono odkryć właściwą drogę do Chrystusa. To głębokie pochylenie się nad Słowem Bożym w ewangelicko-augsburskiej wspólnocie kościelnej może być dla nas (katolików) niejako inspiracją, aby jeszcze bardziej zgłębiać treści Pisma Świętego i wprowadzać je w swoje codzienne życie.

Natomiast Kościół prawosławny za podstawę wyznawanej przez siebie wiary uznaje Pismo Święte i Tradycję, wyrażoną w sposób szczególny w uchwałach siedmiu pierwszych soborów powszechnych. Ponadto inaczej niż w Kościele katolickim traktuje święte obrazy. Stanowią one nie tylko wizerunek, ale także uobecnienie tego, kogo przedstawiają. Stąd szczególny kult ikon, którego wyrazem jest m.in. zapalanie przed nimi niewielkich świeczek. Ikony stały się nieodłączną częścią tradycji prawosławnej na równi z Biblią, soborami, ojcami Kościoła, liturgią i kanonami. Bez ikon nie można wyobrazić sobie wnętrza prawosławnej świątyni. Nazywane są one objawieniem Bożym przedstawionym za pomocą kreski i barwy. Dlatego tworzenie ikon jest modlitwą, ikonę się „pisze”, a nie „maluje”. Uznawane są za pochodzące od Ducha Świętego. Być może to sprawia, że patrzenie na ikonę skłania nas do głębszej kontemplacji bez zbędnego rozpraszania uwagi. Ponadto Kościół prawosławny jest bezcenną skarbnicą liturgicznej tradycji otrzymanej w spadku po wczesnych stuleciach chrześcijaństwa. Bogactwo śpiewu liturgicznego, wiąże się z faktem, że śpiew towarzyszy wszystkim nabożeństwom, udzielaniu sakramentów, a także procesjom. Ten charakterystyczny śpiew (bez używania jakichkolwiek instrumentów), staje się piękną oprawą dla obrzędów liturgicznych. Dzięki temu odnosi się wrażenie, iż zostaje należycie oddana cześć i chwała Bogu.

Przedstawione powyżej różnice wyznaniowe ukazują, że na drodze

wspólnego dialogu możemy się również sobą zachwycić. Być może ktoś powie, że to zbyt mało, aby coś zmienić. Jednakże uważam, że ważne jest, abyśmy umieli dostrzec to, że możemy się również pięknie różnić, a zachwyt nad pięknem niech będzie inspiracją do dalszego dialogu ekumenicznego.

W SERCU MARYI

TEKST

Katarzyna Ciesielska

parafia

rzymskokatolicka

pw. Niepokalanego

Serca Najświętszej Maryi Panny

W parafii pod wezwaniem Niepokalanego Serca Maryi, na osiedlu Słonecznym, można spotkać niezwykłą osobę – siostrę Miriam. Marie Hakat Badran, bo tak brzmi jej prawdziwe imię i nazwisko, urodziła się 22 maja 1947 roku w Kairze, w głęboko wierzącej rodzinie. Mama poleciła małą Marie Niepokalanemu Sercu Maryi. Tatę pamięta jako człowieka etycznego, pełnego szacunku dla każdej osoby oraz otwartości na inne kultury i wyznania. Choć w dzieciństwie pragnął zostać księdzem, jego losy potoczyły się inaczej – zdobył wykształcenie chemiczne, założył rodzinę, a później otworzył firmę farmaceutyczną w Kairze, którą jednak odebrały mu ówczesne władze. Bardzo trudna sytuacja polityczna zmusiła całą rodzinę do opuszczenia domu rodzinnego i emigracji do USA. Było to możliwe dzięki pomocy udzielonej przez chemików z USA współpracujących z ojcem Marie.

W Nowym Yorku Marie uczyła się w szkole prowadzonej przez siostry zakonne. Zaprzyjaźniła się z dziewczynką, której rodzice pochodzili z Polski. Ta znajomość zaowocowała poznaniem kultury polskiej oraz wielu ludzi pochodzących z tego kraju.

W szkole dzieci bardzo dużo modliły się do Matki Bożej. Kiedy Marie miała 16 lat odbyła rekolekcje, w czasie których poczuła się wezwana do szczególnej służby Bogu. Ojciec zasugerował, aby ukończyła studia, a dopiero później podjęła ostateczną decyzję. W tym czasie Kościół przeżywał kryzys – wiele sióstr odchodziło z zakonów, a kapłani ze stanu duchownego i zakładali rodziny. Te realia wywołały w Marie zamieszanie i wiele

Fot. Archiwum prywatne.

Siostra Miriam.



pytań, co do swojego powołania. Po ukończeniu studiów podjęła pracę w nowojorskiej Kurii. Był to czas poznania własnej grzeszności i słabości, jednak wezwanie Boże nie dawało Jej spokoju. Ciągłe szukała swojego miejsca w Kościele i pytała Boga, gdzie ma zrealizować swoje powołanie. W tym czasie było jedynie dla Niej jasne, że Bóg powołuje ją na swoją Oblubienicę, ale gdzie i w jakim zakonie, tego nie wiedziała.

Podczas swojego pobytu w Indiach Marie otrzymała propozycję wyjazdu do Lourdes. Tam siostra przeżyła głębokie nawrócenie, zrozumiała sens wiary oraz Kościoła. Odkryła również, że to Maryja ma być przewodniczką jej życia. Bardzo głęboko w swoim sercu poczuła się wezwana do oddania się Sercu Maryi oraz bycia jej narzędziem w świecie. W czasie pobytu w Lourdes zaplanowany był przyjazd Ojca Świętego, który nie został zrealizowany z powodu zamachu na jego życie. Widząc postawę Jana Pawła II w stosunku do zamachowcy, Marie zrozumiała, że są w świecie osoby potrafiące żyć Ewangelią do końca. To dało jej wielką nadzieję i całkowicie wyprowadziło z kryzysu, który początek miał miejsce w USA. Wiedziała, że postawa papieża jest bardzo autentyczna, a jego słowa są prawdziwe.

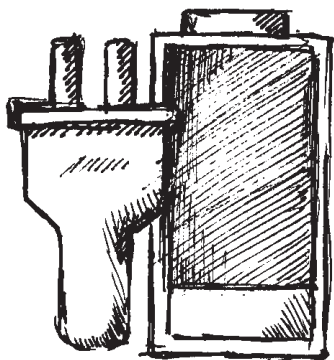
Po powrocie z Lourdes Marie założyła grupę modlitewną, ale nie czuła się w niej do końca spełniona. Podczas modlitwy przed figurą Matki Bożej z Fatimy podjęła pewne zobowiązanie – powiedziała Maryi, że jest gotowa oddać jej swoje życie i może zrobić z nią co zechce. Na drugi dzień dostała propozycję wyjazdu na Haiti. Czteroletni pobyt w tym kraju nauczył ją życia zgodnie z Ewangelią. Każdego dnia mogła służyć Jezusowi wśród ubogich i dzielić ich los. Tam brakowało jej wszystkiego, a każdy dzień był walką o przetrwanie. Na Haiti Marie po raz pierwszy założyła habit i złożyła swoje pierwsze śluby. Ten czas, pomimo wielu pozytywnych doświadczeń, był również czasem wyczerpania fizycznego. Siostra Miriam bardzo chorowała, co stało się przyczyną wyjazdu z Haiti do Fatimy, gdzie przebywała dwa lata. Tu narodziło się jej powołanie do zaniesienia orędzia fatimskiego do krajów Europy wschodniej. W roku 1987 siostra przyjechała do Polski na spotkanie z Ojcem Świętym, a w 1988 roku dostała propozycję Biskupa Majdańskiego przyjazdu do Szczecina. W tym czasie Szczecin był traktowany przez księży jako teren misyjny. Takie zaproszenie otrzymała również od księdza Cichego ze Słonecznego.

Kiedy siostra przybyła do Polski Maryja wskazała jej drogę, którą ma iść. Zrozumiała, że na osiedlu Słonecznym, w miejscu gdzie jest Sanktuarium Matki Bożej z Fatimy jest potrzebny dom, który będzie przystosowany dla osób niepełnosprawnych. Tak też się stało.

Całe dotychczasowe życie siostry Miriam było oddane Niepokalanej. Siostra żyje tą samą duchowością co Jan Paweł II – Totus Tuus. Największym pragnieniem jej serca jest to, aby wszyscy zrozumieli, że oddanie się Niepokalanemu Sercu Maryi stanowi najkrótszą drogę do Boga.

Przeprowadzając rozmowę z siostrą zrozumiałam, że wszystkie wydarzenia

w naszym życiu mają głęboki, ukryty sens. Bóg jest obecny w naszym życiu i przemawia do nas przez wydarzenia zewnętrzne. Jeśli pozwolimy Mu się poprowadzić, nasze życie będzie pasjonującą przygodą. Czego sobie i wam życzę.



Dzień Pański

TEKST

Radosław Krzysztoporski

parafia

rzymskokatolicka

pw. św. Józefa

Oblubieńca NMP

PADŁĘŚ NIEDZIELA
POWSTAŃ Graf. Dominika Prątnicka

Który to dzień? Wbrew pozorom nie jest to do końca rozstrzygnięte, bo na to pytanie można udzielić różnych odpowiedzi. Jednak w przypadku chrześcijan w grę wchodzi tylko jedna możliwość – chodzi oczywiście o niedzielę.

W biblijnym opisie stworzenia świata można przeczytać, że „gdy Bóg ukończył w dniu szóstym swe dzieło, nad którym pracował, odpoczął dnia siódmego po całym swym trudzie, jaki podjął. Wtedy Bóg pobłogosławił ów siódmy dzień i uczynił go świętym; w tym bowiem dniu odpoczął po całej swej pracy, którą wykonał stwarzając.” (Rdz 2, 2-3). Z tego opisu wynika, że dzień, w którym Bóg odpoczął, jest ostatnim. Natomiast w czasie niedzielnej Eucharystii kapłan wypowiada słowa „Dlatego stajemy przed Tobą i zjednoczeni z całym Kościołem, uroczysto obchodzimy pierwszy dzień tygodnia, w którym Jezus Chrystus zmartwychwstał i zesłał na Apostołów Ducha Świętego...”, co potwierdza, że niedziela jest pierwszym dniem tygodnia. Można ostatecznie stwierdzić, że niedziela to jednocześnie pierwszy i ostatni dzień w chrześcijańskim tygodniu.

Dlaczego ten dzień jest taki ważny? Dlaczego liczba w kalendarzu odnosząca się do niedzieli jest zawsze wyróżniona? Jak należy spędzać taki dzień? Na te pytania warto sobie odpowiedzieć. Niedziela jest ustanowiona dniem świątecznym na pamiątkę. Tym wspomnianym wydarzeniem jest Zmartwychwstanie Jezusa. Jest ono sednem chrześcijańskiego życia, bo bez niego nie byłoby Kościoła. Niedziela jest również

dniem uzyskania wolności spod władzy śmierci. Ten dzień jest więc dniem wielkiej radości. Stąd w kalendarzu owo wyróżnienie niedzieli. Bo w tym dniu nie chodzi o niepodjęcie żadnych działań, lecz o to, żeby te zajęcia nie odrywały od prawdziwej istoty niedzieli. Jak pisze Sługa Boży Ojciec Święty Jan Paweł II w Liście Apostolskim Dies Domini „Od uczniów Chrystusa oczekuje się jednak, by nie mylili świętowania niedzieli, które powinno być prawdziwym uświęceniem dnia Pańskiego, z «zakończeniem tygodnia», rozumianym zasadniczo jako czas odpoczynku i rozrywki.” (Dies Domini, Rozdz. 1, 4).

Warto zadać sobie pytanie o to, jak wygląda moja niedziela. Bo każda niedziela jest inna. Niedziela studencka, niedziela młodzieżowa, niedziela małżeńska czy kapłańska, czy niedziela w służbie dyżurnej – każda z nich inaczej przebiega. Ale najważniejsze jest, że w niedzielę „chrześcijanin ma pamiętać o zbawieniu, które zostało mu ofiarowane przez chrzest i dzięki któremu stał się nowym człowiekiem w Chrystusie.” (Dies Domini, Rozdz. 2, 25). Dlatego najważniejszym punktem niedzieli powinna być Eucharystia we wspólnocie lokalnego Kościoła. Jest to dzień, w którym każdy chrześcijanin powinien poświęcić trochę czasu samemu Bogu. Tutaj widać, że Bóg nie jest dobrym handlowcem. Za trud stworzenia, potem za mękę, śmierć i zmartwychwstanie swojego Syna, On wymaga od swoich wiernych „tylko” obecności na niedzielnej mszy świętej. Bo nie chodzi o korzyści dla Boga, ale o największą korzyść dla człowieka – zyskanie życia wiecznego.

I tak jest co niedzielę, kiedy Bóg zaprasza do udziału w Eucharystii. Zwykle 40 minut, czasem dłużej, a czasem krócej, ale i tak dla człowieka niejednokrotnie zbyt trudne do wykonania. A jak uczy nas Jan Paweł II „Czas ofiarowany Chrystusowi nigdy nie jest czasem straconym, ale raczej czasem, który zyskujemy, aby nadać głęboko ludzki charakter naszym relacjom z innymi i naszemu życiu.” (Dies Domini, Wstęp, 7).

Niedziela jest więc dniem, w którym warto dziękować. Dziękować za zdaną sesję, za zaliczone sprawdziany, za otrzymywane dobra, za rodziców, za przyjaciół, za żonę, dziewczynę czy męża, za dzieci, za brzydką i ładną pogodę, jednym słowem – za wszystko. Bo to dzięki Bożej dobroci znajduje się wszystko w naszym otoczeniu. Dlatego w ten święty dzień trzeba wykonywać „święte” czynności. Praca domowa, na którą był czas w piątek i w sobotę niech nie będzie odrabiana w niedzielę wieczorem. Koszuła do munduru niech nie będzie prasowana w niedzielne popołudnie. Niech każdy nie siedzi zamknięty w swoim pokoju, ale niech rodzina jednoczy się tego dnia przy wspólnym posiłku.

Czasem można dostrzec, że w sobotę lepiej dokonuje się niedziela niż w samą niedzielę. Niejednokrotnie to w sobotę „świętujemy”, a w niedzielę szykujemy się na nadchodzący tydzień pracy. Zachęcam do poukładania sobie tej kolejności tak, aby sobota była sobotą, a niedziela niedzielą. Bo „To szabat został ustanowiony dla człowieka, a nie człowiek dla szabat” (Mk 2, 27).

Niedziela to też czas, kiedy można rozwijać swojego ducha przez lekturę chrześcijańskiej literatury. Wartym polecenia myślicielem jest oczywiście Jan Paweł

II, który zostanie niedługo ogłoszony błogosławionym. Warto dziękować za dar jego życia, twórczości i poświęcenia dla Kościoła. Ale noblesse oblige, co znaczy szlachectwo zobowiązuje. Czyli nie tylko mamy cieszyć się z beatyfikacji, ale również naszym obowiązkiem jest poznanie twórczości wielkiego papieża. I to bez podziału na wiarę czy światopogląd. Bo każdy znajdzie coś dla siebie w skarbnicy dzieł Jana Pawła II. Jednak obok czytania jego dzieł istnieje jeszcze konieczność urzeczywistniania tego, o czym nas pouczał.

Życzę, aby każda niedziela była pełna radości i miłości. Aby była czasem oddanym w pełni Bogu. Aby była przeżywana w duchu chrześcijańskiej jedności i pełnienia dobrych uczynków wśród ludzi.

POŚŁAŃCY

TEKST

Anna Próchniak

parafia

rzymskokatolicka

pw. Świętego Krzyża

Czasem w życiu dzieje się tak, że nic się nie udaje i wszystko jest przeciwko nam: w szkole się trafi jedynka, potem druga, nieraz i kolejna, zaległości rosną, nie uda się nam załatwić jednej sprawy, potem drugiej, liczba nie załatwionych spraw rośnie, a to jeszcze bardziej zwiększa naszą frustrację, brakuje pieniędzy, ktoś nas okradnie, a do tego zdrowie nie raz wyraźnie nie dopisuje. Czasem takie lub podobne sytuacje nie dotyczą nas samych, ale naszych bliskich: nic im się nie udaje, do tego przyplącze się choroba, albo co gorsza śmierć nad którą my rozpaczamy i pytamy: „Dlaczego?”, „Czyja to wina?” Takie sytuacje nikomu chyba nie są obce: każdy z nas je kiedyś przechodził lub chociaż był ich świadkiem albo o nich słyszał. Czasem wszystko układa się zwyczajnie, ale dotykają nas drobne niedogodności zwykłego życia: przemokniemy, zmarzniemy, przejeżdżający samochód ochlapie nas błotem, zabłądzimy itd.

Tak, życie to nie jest bajka – ono jest bardzo trudne. Kiedy dotykają nas takie problemy najpierw się zasmucamy, chodzimy z ponurą miną, potem przychodzi załamanie,

brak chęci działania (nie myślimy nawet jak rozwiązać jakiś problem, nie znamy rozwiązania, ale nawet przestaje nam na nim zależeć), nie raz pojawia się depresja, uczucie beznadziei (myślimy: „po co żyć, kiedy to życie tak wygląda?” albo „po co dalej się starać, kiedy jest coraz gorzej i lepiej już nie będzie?”) Tymczasem życie może być piękne pomimo tylu problemów i niedogodności, bowiem zawsze i wszędzie czuwa nad nami Bóg, który nas kocha i nie chce naszej zguby. Dlatego też stawia nam na drodze różnych ludzi, którzy nam pomagają wyjść z trudnej sytuacji. Czasem jest to rodzina, czasem przyjaciele albo znajomi, ktoś z przewodników życiowych (np. nauczyciel, lekarz, osoba duchowna), człowiek dawno nie widziany i spotkany zupełnie przypadkiem, a nieraz jest to zupełnie obca osoba. Ci ludzie czasami pojawiają się „znikąd”, ale potrafią nam pomóc: jakąś radą, konkretną pomocą, dobrym słowem, a nie raz tym, że po prostu SĄ i ta świadomość wystarczy, bo wiemy, że nie jesteśmy z tym wszystkim sami.

Sama nie raz byłam w podobnych sytuacjach. Raz mnie czekało bardzo trudne kolokwium. Bałam się go, bo choć uczyłam się bardzo długo to miałam wrażenie, że nie umiem zupełnie nic. Tego dnia rano (przed kolokwium) poszłam do kościoła na Mszę Świętą, aby się pomodlić w tej intencji. Na tej Eucharystii spotkałam pewną młodą dziewczynę, której wcale nie znałam. Widziałam ją może dwa razy w życiu, ale były to spotkania przypadkowe, nie wiedziałam o niej zupełnie nic. Jednak jej wewnętrzna pogoda ducha oraz postawa pełna życia udzieliły się także mnie. Bałam się już trochę mniej, uwierzyłam, że może nie będzie aż tak źle, a jak nie zdam to przecież jeszcze nie tragedia, bo mogę poprawić. I w takim nastroju poszłam na kolokwium. Okazało się, że nie było aż tak źle: nie tylko miałam jakieś wiadomości, ale wystarczyły one w zupełności do zaliczenia. Przy okazji znalazłam też nową znajomą, bo tę dziewczynę widziałam tam później często, okazała się moją rówieśniczką.

W ostatnie wakacje byłam u rodziny we Wrocławiu i postanowiłam zobaczyć się z pewną ciotką, której jeszcze nigdy nie odwiedzałam ani nawet nie byłam w tej dzielnicy, gdzie ona mieszka. Niestety nikt z przechodniów nie potrafił mi pomóc w znalezieniu odpowiedniej ulicy. I tak przez cztery godziny chodziłam z jednego końca dzielnicy w drugi. Już prawie straciłam chęć na spotkanie z ciotką i chciałam wracać. Wtedy spotkałam na drodze pewną kobietę. Zapytałam ją o drogę. To była już chyba setna osoba, którą pytałam o to samo. Właściwie do końca nie wierzyłam, że mi pomoże. Jednak stało się inaczej: miała przy sobie plan Wrocławia, wyjęła go i pokazała mi drogę. Poszłam wskazaną drogą i szybko trafiłam do domu ciotki, a nie wiele już brakowało bym zrezygnowała zupełnie.

Jeszcze wiele razy znalazłam się w podobnych sytuacjach, co więcej: głęboko wierzę, że żadne z tych spotkań nie było przypadkiem – to Bóg posłał mi tych ludzi, aby mnie wspomóc, pocieszyć, ocalić. Któż z nas nie znalazł się w takiej sytuacji, kiedy brak było nadziei, a jakiś człowiek, choćby ten „znikąd” wszystko zmienił? Ile to razy ktoś nam pożyczy pieniądze gdy nam brakuje? Ile razy nasz sąsiad ocali nasz dom przed kradzieżą podczas naszej nieobecności? Ile razy ktoś pomoże nam albo naszym bliskim w razie wypadku: zauważy, wezwie karetkę, udzieli pierwszej pomocy? Albo

na przykład uratuje w ostatniej chwili tonące dziecko? Bez takiej pomocy niektórzy z nas straciliby kogoś bliskiego.

Takie historie mają przede wszystkim aspekt filozoficzny: jeśli problemy, choroby czy inne drobne niedogodności są krzyżem, to nasze życie przypomina drogę krzyżową. Musimy dźwigać swój krzyż, ale nie jesteśmy sami. Na tej drodze bowiem spotykamy różnych ludzi, a także swoich „Cyrenejczyków” (którzy nam pomagają lub dają rady) oraz „święte Weroniki” (ludzie, którzy choć nie potrafią nam pomóc, ale służą nam pociechą, albo po prostu SA). Żadne nasze spotkanie z drugim człowiekiem nie jest przypadkiem – to Bóg nam stawia na drodze różnych ludzi. Także w modlitwie powinniśmy dziękować Mu za WSZYSTKICH ludzi, których spotykamy na drodze życia, szczególnie zaś za dobrych, życzliwych, którzy nam pomagają. Pomyślmy też o tym w kontekście zbliżającego się Wielkiego Postu. Idąc na drogę krzyżową nie traktujmy jej jako „zwyczaju” czy „obowiązku”, ale udajmy się tam z myślą, że nasze życie to także droga krzyżowa i na niej dziękujmy Bogu za tych ludzi, którzy nam pomagają nieść nasz krzyż lub choćby nas w tym wspierają.



GESTY LITURGICZNE W CERKWI PRAWOSŁAWNEJ

CZ.1. OGÓLNY SCHEMAT LITURGII - EUCHARYSTII

Zapewne dla większości czytelników liturgia sprawowana w cerkwiach nie jest zagadnieniem zupełnie obcym. Większość słusznie skojarzy wschodnią liturgię z dostojnym śpiewem, sakralnym językiem, kadzidłem, bogactwem wystroju cerkwi czy szat liturgicznych. Niewiele osób natomiast jest w stanie podać ogólny schemat najczęściej sprawowanej Świętej Liturgii św. Jana Złotoustego. Można powiedzieć, że jest ona odpowiednikiem katolickiej Mszy Świętej, ale prawosławni nazywają ją Świętą Liturgią lub Służbą Bożą.

Zanim przejdziemy do przedstawienia gestów liturgicznych Cerkwi prawosławnej – co jest celem rozpoczynającego się cyklu artykułów – zaprezentujemy w formie bardzo skróconej schemat Świętej Liturgii.

Część I - Proskomidia

Polega na przygotowaniu darów chleba i wina. Odprawiana jest w części cerkwi zwanej "ołtarzem" /prezbiterium/ przy żertwienniku, czyli stole ofiarnym znajdującym się po lewej stronie ołtarza. Kapłan wycina z pięciu prosfor /chlebów eucharystycznych/ określone części, układa je na dyskosie /patenie/ oraz nalewa czerwone, gronowe wino do czaszy /kielicha/. Treść tej części jest odtworzeniem zabicia Baranka i ukazuje schemat Ofiary, która ma się dokonać w czasie liturgii.

Część II - Liturgia katechumenów

Posiada charakter katechetyczny, dlatego Lekcja i Ewangelia to najważniejsze jej części.

1. Wielka ektenia /litania/
2. Psalm 103
3. Mała ektenia
4. Psalm 145
5. Śpiew Błogosławieństw /katolickie Osiem Błogosławieństw/
6. Małe wejście - uroczyste wniesienie księgi Ewangelii do ołtarza przez "królewskie wrota"
7. Trisagion - "Święty Boże, Święty Mocny...
8. Lekcja
9. Ewangelia
10. Ektenie: usilna, za zmarłych, za katechumenów

Część III - Liturgia wiernych

W jej trakcie ma miejsce najważniejszy moment nabożeństwa: przemiana ofiarowanych darów w Ciało i Krew Jezusa Chrystusa.

Przed kanonem eucharystycznym:

1. Skrócona wielka ektenia i modlitwa wiernych
2. Pieśń cherubinów
3. Wielkie wejście - uroczyste przeniesienie przez królewskie wrota świętych darów chleba i wina z żertwiennika na prestoł /ołtarz/
4. Ektenia błagalna
5. "Miłujmy się wzajemnie" i pocałunek pokoju
6. Wyznanie wiary /Credo/



Liturgia w cerkwi prawosławnej. Fot. Jarosław Kaczmarczyk.

Anafora - Kanon Eucharystyczny

1. "W górę wnieśmy serca" - prefacja
2. "Święty, święty, święty..."
3. Anamneza - wspomnienie świętej Wieczerzy - "To jest Ciało moje..."
4. Epikleza - wezwanie Ducha Świętego do przyjścia dla spełnienia eucharystycznego cudu - przemienienia i konsekracji
5. Wspomnienie świętych, memento za żywych i umarłych
6. Hymn wielbiący Bogurodzicę
7. Ektenia błagalna
8. Ojcze nasz
9. "Święte dla świętych", modlitwy przygotowawcze
10. Komunia kapłana i wiernych
11. Błogosławieństwo wiernych kielichem, modlitwy dziękczynne
12. Przeniesienie pozostałych Świętych Darów z prestołu /ołtarza/ na zertwiennik.
13. Rozesłanie wiernych, ucałowanie krzyża i rozdanie antydoru /błogosławionego chleba/ (antidoro - "zamiast daru", czyli błogosławiony chleb-prosofora przeznaczony dla tych, którzy tego dnia nie przystąpili do Eucharystii).

Wiosna. Lato. Jesień. Zima. Cztery pory roku. Od wieków wyznaczają one rytm pracy wielu ludziom. Charakteryzuje je powtarzalność. Jest pewne, że po zimie przyjdzie wiosna. (Przynajmniej w naszych szerokościach geograficznych). Jednak nie wiadomo, czy my jeszcze wtedy będziemy. I skoro nie można zabrać ze sobą niczego, to istotne staje się to, co pozostanie po nas dla późniejszych pokoleń. Po nas – musisz rozumieć także po Tobie – czyli po parafii pw. Świętego Józefa.

W naszej wspólnocie parafialnej podejmujemy trud, aby utrwalać wyjątkowe wydarzenia, które mają w niej miejsce. Chcemy uwiecznić to, czym nasza parafialna społeczność żyje i jakie wydarzenia na nią wpływają. Jednym słowem oficjalnie informujemy o podjęciu pracy nad Kroniką Parafialną.

NA SZY CH WSPOMNIENI

DZIEŁO

Kroniką, w której znajdzie się wiele fotografii i opisów tego, co wspólnie przeżyaliśmy.

Dlatego zwracamy się z inicjatywą również do Was. Jeśli posiadacie w swoich zbiorach fotografie z dawnych lat, które przedstawiają nasz kościół, jakieś ważne wydarzenia związane z życiem naszej parafii, to zapraszam do udostępniania nam tych zdjęć. Nie chcemy ich zabierać, ale jedynie powielić i wzbogacić naszą parafialną Księgę.

Chcemy przede wszystkim, aby historia, która działa się na naszych oczach, mogła być opowiedziana następnym pokoleniom.

Przy

OŁTARZU

i na boisku

TEKST
Łukasz Korkiewicz
parafia
rzymskokatolicka
pw. Świętego Krzyża

W połowie października ubiegłego roku z inicjatywy duszpasterstwa służby liturgicznej naszej diecezji została zainaugurowana w Szczecinie czwarta edycja Piłkarskiej Ligi Ministrantów. Obecnie w regularnych rozgrywkach bierze udział 18 drużyn podzielonych na dwie kategorie wiekowe: szkoła podstawowa i gimnazjum. W sumie więc, w inicjatywę zaangażowanych jest ok. 200 ministrantów. Mecze odbywają się w sali sportowej seminarium, w periodach dwutygodniowych, w systemie każdy z każdym. Edycja roczna ligi składa się z rundy jesiennej, która kończy się przed Bożym Narodzeniem oraz rundy wiosennej, która rusza po feriach zimowych. Styczeń tradycyjnie pozostaje zarezerwowany na wizytę kolędową, która wiąże się dla służby liturgicznej naszych parafii z koniecznym zaangażowaniem i nie małym wysiłkiem. Rozgrywki kończą się w maju. Natomiast w połowie czerwca, podczas Dnia Otwartej Bramy w seminarium, odbędzie się uroczyste zakończenie sezonu oraz wręczenie nagród. Młodzi piłkarze mogą śledzić na bieżąco terminarz rozgrywek, układ ligowych tabeli, klasyfikację strzelców oraz inne informacje na stronie internetowej: www.ministranci.info.

Nasza parafia reprezentowana jest w lidze przez dwie drużyny, którym od początku rozgrywek nie brakuje zapału i serca do gry w piłkę. Drużyny mają swoich trenerów i w miarę możliwości odbywają wspólne treningi. Uczestnictwo

Drużyna gimnazjalna.



Fot. Archiwum prywatne.

PROSTO Z MOSTU
33



Fot. Archiwum prywatne.

Drużyna szkoły podstawowej.

w meczach oprócz rywalizacji sportowej daje naszym ministrantom okazję do integracji i dobrego wykorzystania czasu. Każdy mecz poprzedza krótka modlitwa, która wprowadza atmosferę gry uczciwej i pozbawionej niezdrowych emocji. Chciałbym również dodać, że ministranci ze Świętego Krzyża w czteroletniej historii ligi sięgali po najwyższe trofea, które zdobią ściany naszej zakrystii.

Podczas jednej z ligowych kolejek zapytałem o wrażenia niektórych uczestników pochodzących z różnych wspólnot parafialnych:

Kamil (kategoria gimnazjum, parafia Świętego Krzyża): „W lidze ministranckiej gram już drugi sezon. W moim kalendarzu mam wypisane wszystkie terminy spotkań naszej drużyny. Oczekiwanie na kolejne mecze to prawdziwe emocje. Najciekawsze jest zaglądanie do aktualizowanej po każdej kolejce tabeli w Internecie i radość, kiedy udaje się nam zajmować wyższe pozycje.”

Filip (szkoła podstawowa, parafia Bożego Ciała): „Do ligi wciągnął mnie kolega. Zawsze gramy razem w piłkę na podwórku. Teraz spotykamy się również na rozgrywkach ligowych. Nasza drużyna ministrancka jest bardzo zgrana – spotykamy się przecież nie tylko na boisku, ale również w kościele i na zbiórkach ministranckich.”

Marcin (szkoła podstawowa, parafia św. Stanisława): „Rok temu, przypadkowo usłyszałem od naszego księdza, że ministranci z naszego kościoła grają w lidze piłkarskiej. Bardzo mnie to zainteresowało. Ksiądz mi powiedział, że musiałbym zostać najpierw ministrantem. Tak więc, zostałem kandydatem, a później ministrantem – a od tego roku mogę grać w lidze. W gronie ministrantów poznałem wielu fajnych kolegów. Staram się też innych namówić do ministrantury.”



pomagać wiernym w MODLITWIE

ROZMAWIAŁ

Jarosław Kaczmarczyk

parafia

prawosławna

pw. św. Mikołaja

Rozmówcą Jarosława Kaczmarczyka jest Grzegorz Makal, nowy dyrygent chóru cerkiewnego parafii prawosławnej św. Mikołaja w Szczecinie.

J.K.: Nie pochodzisz ze Szczecina. Jak zatem tutaj dotarłeś?

G.M.: Cóż, to długa historia (śmiej). Rzeczywiście, szczecinianinem nie jestem, pochodzę z Podlasia. Z parafią św. Mikołaja w Szczecinie oraz jej proboszczem, ks. Pawłem Stefanowskim, zapoznałem się jakieś siedem lat temu. Od tego momentu trwały moje studia w Warszawie i w Atenach. W zeszłym roku zdecydowałem się na przyjazd do Szczecina na wakujące stanowisko dyrygenta chóru cerkiewnego. To tak w dużym skrócie.

Gdybyś miał określić rolę śpiewu w czasie liturgii... Jest ona większa od roli kadzidła, szat, świec, gestów, z którymi stykamy się podczas liturgii?

Staram się unikać takiego porównywania i oceniania, co jest ważniejsze itp. Śpiew w liturgii jest nierozdzielnie związany ze słowem – z tego bierze się jego znaczenie. Najważniejsze w śpiewie cerkiewnym jest słowo, czyli treść śpiewanych utworów. Słowa nabożeństwa mają trafiać do umysłów wiernych, ale nie może to być narzucanie, prowokowanie ani też pranie mózgu. Słuchacz musi zachować swobodę wyboru, wolną wolę. Nie ma mowy o szokowaniu, prowokacji, bądź pobudzaniu żądz. Formą przekazu ma być piękno, tyczy się to zarówno poezji cerkiewnej, melodii, rytmu, jak również ikon, szat liturgicznych i ogólnie rzecz ujmując – oprawy nabożeństwa. Granice w poruszaniu się po kanonach piękna wyznaczają nam przede wszystkim uczestniczący w nabożeństwie wierni oraz sama treść tekstów, do której nie pasuje każdy sposób wykonania. Śpiewak, tak samo jak malarz ikon, nie może wykonać czegoś, co rozproszy umysł, oderwie go od modlitwy, będzie prowokacyjne lub nieprzyzwoite. Zatem cały wysiłek chóru jest skierowany na pomaganie wiernym w modlitwie. Gdy chór zaczyna przeszkadzać w skupieniu się na nabożeństwie, traci rację bytu.



Jeżeli śpiew jest tak ważny, to i kierowanie chórem jest ważną funkcją. Zgodzisz się z tym?

Na pewno bycie dyrygentem wiąże się z posiadaniem pewnej wiedzy na temat tego, co, jak i kiedy jest śpiewane. Osoba dyrygenta chóru, psalmisty, nadaje rytm zarówno muzyczny, jak i duchowy temu, co jest śpiewane. Na dyrygencie spoczywa też większość odpowiedzialności za to, jak chór śpiewa, bo to on przygotowuje chórzystów i repertuar. Musi również dbać o to, aby samemu być przygotowanym modlitewnie do liturgii oraz by przekładało się to na chórzystów. Gdy uda się to osiągnąć, wszyscy obecni mogą się bardzo lekko modlić.

Na ile osoba dyrygenta/kierownika chóru ma wpływ na to, co się śpiewa i jak się śpiewa?

Treść i melodia tekstów liturgicznych nie jest przypadkowa. Od ok. VII wieku są one ułożone w osiem systemów melodycznych, tzw. gласów lub tonów (gr. ἤχος). Na przykład w tym tygodniu mamy gлас czwarty. Ma on swoją melodię i komplet tekstów na każdy dzień tygodnia. W przeciwieństwie do tekstów, melodia danego gласu nie jest taka sama we wszystkich krajach. Każdy krąg kulturowy opracował swoje motywy muzyczne, ale zawsze bazując na tych samych tekstach. Tak jak już mówiłem, gласy to coś, co się cyklicznie zmienia. W liturgii są też części stałe, które mają różne melodie, bardziej bądź mniej zaawansowane. I tutaj mamy większą dowolność, jeśli chodzi o dobór repertuaru. Niektóre fragmenty nabożeństwa trzeba bardziej zaakcentować, niektóre mniej. Wszystko razem musi tworzyć pewną całość, modlitwa nie może być urywana i szarpana.

W cerkwi nie można zauważyć instrumentów muzycznych. Nie wnoszą one do liturgii niczego wartościowego?

Śpiewamy i tylko (czy też aż) śpiewamy, bo... taka jest nasza tradycja. Dla prawosławnego jest to wystarczająca odpowiedź (śmiech). Są jednak kraje prawosławne, gdzie podczas nabożeństwa używa się instrumentów, a konkretnie bębnów. Mam na myśli pewne kraje afrykańskie. Wynika to jednak nie z mody, ale z faktu, że w tradycji tych ludzi bębny i ogólnie rytm pełnią ogromnie ważną rolę. I to nie rozrywkową, ale religijną i komunikacyjną. Oni do tego podchodzą bardzo poważnie i nie chodzi tu o przyciąganie mas koncertem rockowym, ale o ofiarowanie do liturgii sposobu okazania najwyższego szacunku w danym rejonie kulturowym. I tylko tam.

Część swojego życia spędziłeś w Grecji. Jakie są różnice między polskim prawosławiem a greckim? Czy śpiew wykonywany w polskich cerkwiach różni się od greckiego?

Różnice oczywiście są, ale tylko w tym, co zewnętrzne, na przykład w obyczajach związanych z Bożym Narodzeniem, Wielkanocą lub pozostałymi świętami. Wynika to z klimatu, kultury i historii zarówno tamtych, jak i naszych terenów. Na całym świecie obrzędowość prawosławia może się różnić. Tak było od samego początku. Jednoczy nas jedna i ta sama prawdziwa wiara, a nie jeden słuszny obrządek. Bardzo lubię Grecję i będę zawsze odczuwał sentyment do tego kraju. Zresztą wszystkie narody prawosławne w Europie mają pewien związek z Grecją, z Bizancjum, a zwłaszcza Słowianie. Prawosławie na ziemiach

Chór cerkiewny parafii prawosławnej św. Mikołaja w Szczecinie. Fot. Jarosław Kaczmarczyk.



W polskiej tradycji pojawiło się jeszcze przed chrztem Rusi, a jego apostołami byli w połowie Grecy – Cyryl i Metody. Teksty nabożeństw, którymi się posługujemy, to tłumaczenia właśnie z greckiego. Poezja grecka, metryka klasyczna, greka homerycka, dialekt attycki – wszystkie te rzeczy (i nie tylko), o których się uczy na wykładach z greki są obecne w tekstach nabożeństw Cerkwi prawosławnej. U nas można ich posłuchać w formie tłumaczenia, a w Grecji – w oryginale. Jeśli chodzi o muzykę grecką, to różni się od tej u nas dosyć mocno. Na naszych terenach króluje śpiew polifoniczny, natomiast na południu – monofoniczny. U nas śpiew jest harmonijny dzięki akordom, u nich stanowi opowieść, która płynie, zmienia melodię stosownie do słów, ale dla ucha człowieka przyzwyczajonego do akordów brzmi bardzo obco. Przystawienie się na odbiór piękna tamtej muzyki (i odwrotnie) wymaga czasu. O wiele łatwiej jest tego dokonać osobom z Bliskiego Wschodu. Muzyka tamtych narodów jest bardziej zbliżona do greckiej, niż nasza.

Grecy nie słyną chyba z chętnego nawiązywania kontaktów z innymi wyznaniem. Jak odbierasz ich postawę?

Wręcz przeciwnie, Grecy są bardzo gościnni! Każdy, kto trafił do Grecji, zwłaszcza podczas świąt, na pewno nie wyjechał stamtąd nie nakarmiony, bądź nie napojony (śmiech). Natomiast jeśli chodzi o relacje międzywyznaniowe, to należy pamiętać o dwóch bardzo ważnych rzeczach: po pierwsze, Grecy mają bardzo silne poczucie wspólnotowości, społeczności. Nieprzypadkowo właśnie tam powstała demokracja. Cierpią też, jeśli ktoś nie należy do ich wspólnoty. Będą robić wszystko, żeby tę łączność zachować lub odtworzyć, jeśli została utracona. Z drugiej zaś strony, Grecy są narodem wolności i uważają wolność za wartość najwyższą, zatem jeśli ktoś nastaje na ich swobodę (gr. ελευθερία), uważają go za swojego największego wroga. Wyprawy krzyżowe, zabór turecki, wojny światowe, polityka mocarstw zachodnich i Watykanu na

Zaproszenie:

Zapraszam do słuchania Audycji Katolickiej w Polskim Radiu Szczecin w każdą niedzielę o godzinie 8.05 (częstotliwość 92 MHz). W audycji m.in. o wydarzeniach z życia Kościoła, dialog ekumenicznym w Szczecinie, młodzieżowych wspólnotach, a także rozmowy z chrystusowcem ks. Zbigniewem Reguckim (duszpasterzem akademickim w Sanktuarium Najświętszego Serca Pana Jezusa w Szczecinie) oraz ks. dr. Krzysztofem Łuszczykiem (prefektem Arcybiskupiego Wyższego Seminarium Duchownego w Szczecinie). Można też wygrać nagrody książkowe.

Widcorelacje, galerie zdjęć, zarchiwizowane audycje i informacje oraz archiwalne numery „Prosto z Mostu. Młodzi...Ekumenizm...Bóg...” na www.radio.szczecin.pl/religia. Piotr Kołodziejcki, Zapraszam!



Bałkanach, okupacja Cypru i ogólnie bliskie sąsiedztwo świata muzułmańskiego sprawiły, że rdzenni Grecy stali się bardzo nieufni wobec tzw. Zachodu, rzymskiego katolicyzmu oraz islamu. Jednak pomimo tego, zarówno w samej Grecji, jak i poza jej granicami, prowadzony jest dialog z bardzo wieloma wyznaniem chrześcijańskimi oraz religiami monoteistycznymi.

Słuchasz czasem muzyki sakralnej, religijnej, która powstała poza Cerkwią prawosławną?

Muzyka sakralna jest formą modlitwy, więc tej „innej” słucham raczej rzadko. Mam kilka płyt z chorałem gregoriańskim, czasami słucham chóru King's College London. Oprócz tego kompozytorów klasycznych, których utwory w dużym stopniu stanowią muzykę sakralną. Od razu zastrzegam, że nie jestem znawcą, ani koneserem takiej sztuki. Natomiast w ramach odpoczynku słucham jak najbardziej świeckich utworów.

Chciałbyś życzyć czegoś naszym czytelnikom w nowym roku?

Życzę wszystkim dużo szczęścia. Takiego prawdziwego. I dużo sił w codziennych zmaganiach.

Dziękuję za rozmowę i życzenia.



Sebastian Roszkowski i Piotr Kołodziejcki zapraszają na sportową audycję w Internecie "Sport w Sieci". Ciekawi goście, wśród nich sportowcy, trenerzy, działacze i dziennikarze sportowi z innych mediów. Co miesiąc rozmawiamy o wydarzeniach sportowych w Szczecinie, kraju i na świecie. Zapraszamy do słuchania na www.radio.szczecin.pl/sws



